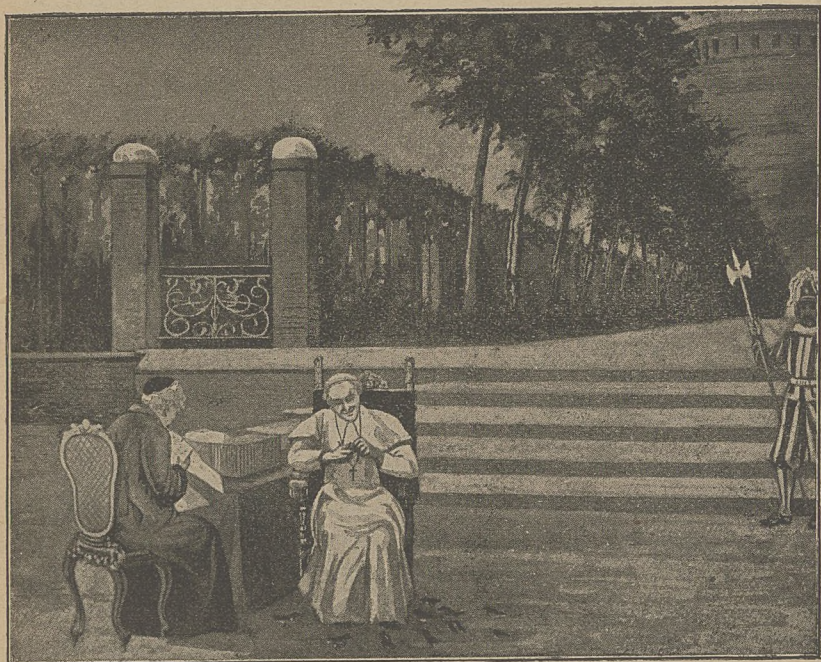


# DLA MŁODSZYCH.



Ojciec Święty Leon XIII. karmiący ptaszki.

Do stóp Ojca, co sercem objął całą ziemię,  
Przypadły głodne ptaszki — On rzuca im ziarno,  
Z uśmiechem dobrotnym wita gwarne plemię,  
Jak wszystkich, co z ufnością do Niego się garną.  
O wielki On zaprawdę, dusza Jego święta,  
Gdy światem rządząc całym — o ptaszkach pamięta.





# Majster - dzieciół

przez

ELLE J. INDNER,

tłóm. E. Byk.

Wesoło rozmawiając, szli Jaś i Małgosia przez gęsty cicho szumiący las. Nagle chłopiec stanął i popairzył badawczym wzrokiem pomiędzy grube, gęsto rozrosłe gałęzie jodły.

— Patrz! — zawołał, uśmiechając się tajemniczo do siostry — tu dzieciół musi mieć swój domek.

Zaciekawiona tem Małgosia również skierowała wzrok swój ku górze.

— Tak? — zauważyła zdumiona — a z czegoż to wnosisz?

— A no patrz, przecie tu leżą na ziemi drzazgi. Jutro zajrzę do młodych; ach! one są takie rozkoszne i zabawne!

— O ty! — zawołała Małgosia, a oczy jej zabłyśły z gniewu na brata — O ty psotniku, to brzydko z twej strony!

Jaś wsadził ręce w kieszenie i gwizdnął, całkiem ze siebie zadowolony. Małgosia odwróciła się od niego z niechęcią i poszła dalej a za nią szedł powoli Jaś - swawolnik.

„Puk, puk, — puk, puk“ kuł tymczasem majster dzieciół dalej. Był on cieślą ptaków, miał przeto wiele roboty. Rozmowa dzieci nie uszła jego uwagi, ale on zdawał się niewiele z tego robić; świecące jego oczka migotały uszczypliwie za swawolnym chłopcem. W tem podleciał mały ptaszek na najbliższą gałąź.

— Witajcie kumoszko! zawołał wesoło dzieciół uprzejmie wyciągając główkę. — Nareszcie raz przecie was widzę! Jakżeż tam koło was! Co słyszać nowego?

— Nie najlepiej! — odpowiedziała z westchnieniem sikorka. — Jest nas zawiele, a gniazdo ciasne. Szukam mieszkania, ale żadne mi się nie podoba, wszystkie są za małe. Ach! jużem się całkiem zmęczyła a przytem i zgłodniałam!

— No to możebym ja wam mógł w czemś pomódz? — pocieszył ją dobroduszny cieśla. Oglądniście ten oto domek; właśnie go wykończył. Czy nie jest on wygodny i obszerny? A i ciepło wam tu będzie.

Sikorka zagłębła w otwór, znajdujący się w pniu.

— Zaprawdę — zawołała radośnie — mieszkanie bardzo piękne! Właśnie dla mnie stosowne. Jeszcze dziś się sprowadzam.



Tak wspaniałego domku jeszcze nigdy nie miała. Że też to wy, panie majster taki zręczny! — dodała ze zdziwieniem. — Któż was tego wszystkiego wyuczył?

— A no! — rzekł z uśmiechem dzięcioł, gładząc swój czarny surducik — sam Pan Bóg kochany był moim nauczycielem. On również dał mi i narzędzia.

— Musicie mi je pokazać — nalegała sikorga.

— Z największą chęcią — zaśmiał się cieśla. — Patrzcie, mój silny, ostry dziób jest najpiękniejszą i najlepszą siekierą, którą ja mogę bić i kuć, ile mi się żywnie podoba, gdyż nigdy nie stępuje. Mój język spiczasty dał mi Bóg za świder; A jaki mam stołek! Przypatrzcie się tylko memu ogonowi: jest on tak silny i sztywny, iż całkiem dobrze i wygodnie mogę na nim przy robocie siedzieć. Ależ prawda kumoszko! — przerwał — jesteście głodne! Poczekajcie chwilkę.

Po tych słowach przelazł zwinnie na drugą stronę pnia. Tam wsadził z nadzwyczajną szybkością długi swój język pod korę i przekłuł bez żadnych trudności kilka owadów.

— A skądże wy to tak dokładnie wiecie, gdzie właśnie siedzą te małe istoty? — zagadnęła sikorka spożywając podane przysmaki.

— Skoro mię to wesołe towarzystwo usłyszy pukającego po jednej stronie pnia — odezwał się dzięcioł — natychmiast ucieka w wielkim pośpiechu na drugą. Tam też mogę je następnie bardzo łatwo schwytać. Ach! one tak szkodzą pięknym drzewom. Ja z mej strony wiele czynię dobrego, gdy je tępię — dodał z pewną dumą.

— A tak prawda, — potakiwała sikorka. — No ale bądźcie zdrowi majstrze. Serdecznie za wszystko dziękuję.

— Ależ poczekajcie! Ja także idę, tylko trzaski muszę na dole w trawie usunąć.

— E zostawcie to! — zauważyła sikorka — mnie one nie przeszkadzają!

— Prawda — odpowiedział dzięcioł — ale Jaś-psotnik mógłby jutro gniazdko wypróżnić.

Bardzo starannie pozbierał on drzazgi i zaniósł pod najbliższe drzewo, tak iż ani jedna nie pozostała pod jodłą. Ani znaku, że na tem drzewie pracował dzięcioł.

— Tak, mój chłopcze, teraz możesz szukać młode — zaśmiał się szyderczo skończywszy pracę.



Gdy wieczorem siedział przed drzwiami i rozmawiał wesoło ze swą małżonką o pogodzie, o dzieciach, przyszedł brat dzięcioł-zielony na gawędkę.

Jakżeś zdrowie? — zapytał wesoło zbliżywszy się i zajął bez wszelkich ceremonii miejsce obok bratowej.

— Dziękuję, dobre — odpowiedziała zagadnięta.

— Czy jeszcze nasz mały nie wrócił? — zagadnął nowo-przybyły brata. — Jużem go kopę lat nie widział.

— Otóż i on! — dał się słyszeć wesoły głos. — witajcie!

Pstry dzięcioł, najmłodszy z trzech braci, spuścił się obok nich. Był on już od pierwszej młodości chłopcem krnąbrnym, a niejednej troski nabawił swą matkę. Wiecznie tylko skakał, latał, a nieraz wracał do domu z podartym surducikiem. Musiała więc matula przyprowadzić mu stare suknie starszych braci i ciągle nowe naszywać łatki. Nie było więc dziwnem, że małeć tak pstro różnobarwnie wyglądał.

Matula dzięcioł weszła do wnętrza, aby ułożyć dziatki do snu. Bracia zaś rozmawiali tymczasem o znojach i sutych ucztach. W końcu rozeszli się po pożegnaniu i udali również na spoczynek do swych gniazd.

W lesie zapanowała cisza; tylko puhacz latał wśród ochrypłego krzyku, trzepocąc w ciemności skrzydłami. Był to bowiem stróż nocny, a wzrok bystry i bystrzejszy jeszcze słuch uważał na wszystko, co się tylko w około niego poruszyło.

Raniuteńko wprowadzała się sikorka ze wszystkim do nowego mieszkania. Dzięcioły znowu pukały już od pierwszego brzasku, gdyż były już od młodości przyzwyczajone do pilności. Gdy czarny dzięcioł leciał do kumoszki sikorki, zobaczył już nadchodzącego Jasia.

— Tu jest — mruczał ten, zatrzymawszy się przed trzaskami. Majster-cieśla śmiał się z niego w duszy.

Właśnie zabierał się Jaś do wdrapania na drzewo, a umiał tak dobrze, jak czarny kot sąsiada, gdy nadbiegła zadyszana Małgosia.

— Jasiu! Jasiu! — wołała już zdaleka.

Jaś odwrócił się z niechęcią. — Głupia dziewczyna! — mruczał niezadowolony. Małgosia stanęła przy nim. Co mówiła, dzięcioł nie słyszał, ale mógł się domyśleć, gdyż okrągłe jej policzki zarumieniły się a ona skierowała błagalny wzrok na brata. Jaś popadł w coraz większą zadumę. Podsunął czapkę w tył



i skrobał się kłopotliwie w głowę. W końcu jednak poszedł za siostrą, która ujęła go za rękę. Małgosia odwróciła się za siebie na drzewo i zawołała uszczęśliwiona: — Nie obawiajcie się piękne ptaszki! Jaś grzeczny, nic wam złego nie uczyni. — Czy tak? — zapytała z uśmiechem brata, patrząc mu bystro w oczy. On skinął twierdząco, pogwizdując sobie wesoło.

## Rozmaitości przyrodnicze.

### Roztropność mrówek.

Gdy pilnie obserwujemy życie mrówek, wtedy niejednokrotnie przekonać się możemy o wielkiej zmyślności tychże. W niektórych wypadkach czynności mrówek są tak dobrze zastósowane, że pewnej rozwagi odmówić im nie można. I tak n. p. opisuje Leukart, znany zoolog niemiecki następujący podziwienią godny fakt:

W ogrodzie swoim posiadał on ładną czereśnię, która pilnie przez mrówki była uczęszczaną. Ponieważ sądził, że te odwiedziny dotyczą dojrzałych owoców, dlatego postanowił przeciąć im drogę do nich. Posmarował więc drzewo naokoło w szerokim pierścieniu gęstą odlewą z fajki, której ostry zapach wszystkim owadom nader jest nieprzyjemny. Cóż wtedy zobaczył? Oto mrówki, widząc zamkniętą sobie drogę na drzewo, zaczęły budować z ziarenek piasku i okruchów ziemi mostek przez pierścień. A wnet i te mrówki, które zostały na drzewie poza pierścieniem, doczekawszy się skończenia mostu, korzystały z niego, by powrócić na ziemię. Nim most był ukończony, dostawały się na ziemię w ten prosty sposób, że spadały z gałęzi na dół.

O takim samym wypadku donosi także i baron Ulmenstein.

Czy w jednym i w drugim razie odwiedziny mrówek dotyczyły się owoców, to jeszcze jest wielkie pytanie, bo mrówki w rzadkich wypadkach raczą się owocami, a to tylko temi, które są przejrzałe i przez osy nadgryzione zostały. Najprawdopodobniej chodziły one tam po mszyce, przez co właśnie właścicielom pożytek przynosiły.

Znany badacz mrówek Wasmann zrobił następujące doświadczenie: Wziął szkiełko od zegarka i napełnił wodą. W sa-



mym środku na malutkiej wysepce umieścił parę poczwarek i tak przygotowane szkiełko umieścił na mrowisku. czekając, co mrówki robić będą. Niedługo czekał, bo wkrótce mrówki spostrzegły poczwarki, wyłaziły na brzeg szkiełka i wystawiały swe rożki ku nim, jakby chciały badać odległość, ale jak tylko dotknęły wody, zaraz się cofały. Już myślał badacz, że nie przezwyciężą przeszkody, gdy w tem jedna mrówka zaczęła do wody rzucać kawałki drzewa, suche listeczki, inne poszły za jej przykładem i wkrótce droga do poczwarek była gotowa. W niespełna godzinie od tego czasu, jak zaczęły budować, na tej ruchomej tratwie wszystkie poczwarki w bezpieczne miejsce przeniosły. Gdy w tym wypadku mrówki most na to budowały, by poczwarki ratować, to trzeba by im przyznać sporo rozumu. Ale tak nie jest. Dla przekonania się o rozwadze, położył badacz znów to szkiełko, ale bez poczwarek w środku. Oto mrówki znowu tak samo zaczęły znosić listeczki, kawałeczki drzewa i grudki ziemi i pokryły wodę, widocznie, by pokryć niemiłą dla siebie wilgoć i by nóg sobie nie moczyć. W pierwszym więc wypadku także musiał być ten sam cel budowania mostu, a nie ocalenie poczwarek.

L.

## Niezwykły pies.

W Londynie zdechł w tych dniach znany mieszkańcom a niezwykle pies. Nazwano go Lwem, a należał do przytułku dla kobiet i dzieci. Co dzień rano Lew, niosąc skarbonkę metalową na szyi, wyruszał na miasto i obchodził różne domy, gdzie przed mieszkaniem znanych sobie osób, zatrzymywał się i szczekał, dopóki mu nie otworzono i nie wrzucono zwykłego datku do skarbonki. Na ulicach nie zaczepiał nikogo, szedł prosto przed siebie, nie zwracając uwagi na przechodniów, którzy jednak zatrzymywali go często dla wrzucenia datku do skarbonki, gdyż był wielce popularnym. Księżnę Walii znał doskonale i skoro tylko spostrzegł jej powóz, puszczał się za nim w poгон, a dopędziwszy, skakał, wyjąc żałośnie zeicha i otrzymywał zawsze spory datek. W przeciągu jednego miesiąca zebrał 25.000 fr. Wieczorem zmęczony, zgłodniały, wracał do przytułku; w nocy sprawował urząd stróża przytułku. Pensyonarz e zakładu odczuli stratę wiernego zwierzęcia.



## Ptaki przelotne i ich gniazda.

Bardzo ciekawe spostrzeżenia o ptakach przelotnych i ich gniazdach podaje prof. K. Moebius w rozprawie o „wędrownie ptaków“.

Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że ptaki przelotne tam się osiedlają, gdzie ich gniazdo rodzinne było. Tak n. p. 6. czerwca 1893 zaopatrzył p. Storey w Anglii dwie jaskółeczki malutkimi pierścionkami u nóg; 20. czerwca 1894 powróciły obydwie do tego samego miejsca.

Gdy bociany w marcu powracają, widać, jak z początku wysoko nad okolicą krążą; nim siadą na swem gnieździe, a wtedy głośno klekocą. Z tego wynika, że one w ten sposób okazują swą radość, że powróciły do swej ojczyzny. Gdy stare ptaki nie zajmują swego dawnego gniazda, to z pewnością czynią to ich młode. Na jednym drzewie we Finlandyi zauważył astronom Maupertuis w roku 1736. gnieźdzącą się parę sokołów; aż do roku 1855. corocznie to gniazdo było przez sokołów zajęte. Tak samo na wyspie Sylt (na morzu północnem) koło wsi List gnieźdzą się od bardzo długiego czasu pewien rodzaj dzikich kaczek w jamach ziemnych, zrobionych naumyślnie przez mieszkańców wsi, którzy im naprzód jaja, a po wylęgnięciu się drugi raz zniesionych jaj, także i puch, którym gniazda są wyścielone, zabierają. Te jamy bywają rok rocznie przez kaczki zajmowane, najprawdopodobniej, przez młode, które tu się wylęły.

Jak znajdzie ptak swą rodzimą okolicę i swoje gniazdo? Jego oko i pamięć sprowadzają go tam. Gdy ptak wyleci 100 m. w górę, a więc nieco wyżej, niż zwyczajne wieże, to wtedy oko jego obejmuje przestrzeń 40 km. w promieniu. W wysokości 200 m. obejmuje przestrzeń wynoszącą w promieniu 54 km. Wyżej, zdaje się nie lecą ptaki, gdyż żeglarze balonem, wznosząc się tylko wyżej niż 200 m. nie widzą nigdy ptaków lecących obok. Ptak, który we Lwowie wzniesie się do wysokości 200 m. sięga wzrokiem poza stawy Janowskie i Grodeckie; a w Krakowie poza lasy puszczy niepołomickiej. Każda miejscowość jest mu widoczna, żadna nie przykrywa drugiej, wszystko widzi, jak na dłoni. Zawsze odbiera on te same wrażenia, jak tylko do góry się wzniesie i dlatego w pamięć jego wbija



się krajobrazy okolic, w których przebywa i łatwo odróżnić może miejsce, gdzie jest jego gniazdo, od innych.

Gdy ptak opuścił swe miejsce rodzinne, by szukać gdzieś indziej pożywienia, to wystarczy, by trochę wyżej się wznosił, by rozglądnać się po okolicy i odnaleźć swe gniazdo.

Także ptaka przelotnego kieruje pamięć i wzrok. Wiele ptaków polskich, gdy na południe ciągną, widzą przed sobą Tatry, góry północnych Węgier, nizinę węgierską, Dunaj, Adryatyk i potem Afrykę. Codziennie spuszcza ją się na ziemię, by żerować i powoli utrwala się im w pamięci kolejne następstwo gór, rzek, nizin, po nad którymi przeleciały. Gdy z powodu wielkiej posuchy i skwarów w okolicach podzwrotnikowych trudniej im pożywienie znaleźć, wracają tą samą drogą nazad, aż doleczą do tej okolicy, która jest im najlepiej znana, t. j. do okolicy rodzinnej.

Nie widzi on pod sobą ani Kongo lub Nigru, ani palm, ani słoni i strusi, ale góry i rzeki, niziny i łąki Europy, które on w jesieni widział, ich widok kieruje nim, by odnalazł swe gniazdo rodzinne.

Tem tłumaczymy dziwną wędrówkę ptaków przelotnych, a nie instynktem, którem to słowem lubimy naszą nieświadomość zasłaniać.

L.

## Stary orzeł.

W Osieku, w Sławonii, zastrzelono w r. 1898 orla przedniego (*Aquila fulva*), na którego szyi znaleziono pierścień z wrytym herbem znanej szlacheckiej rodziny sławońskiej i rokiem 1646; orzeł ten żył tedy 252 lat; nowy dowód wysokiego wieku tego ptaka.

## Kącik humorystyczny.

### Oburzenie lisa.

*Lis* (który złapał się w sidła): „O obłudni i niegodziwi ludzie, jaka nieroztropność z ich strony, ... a gdyby w sidła złapało się było jakie niewinne zwierzątko!”

